ODCINEK 2

SERIA SUSPENSOWA Z KOMISARZEM ŻAKIEM || AUTOR: AGATA LEGAN, ILUSTRACJE: MONIKA ROSKOM

Ciało mężczyzny leżało na wznak, z rękami wzdłuż tułowia i wyprostowanymi nogami. Prezentowało się zdecydowanie zbyt symetrycznie, by samo mogło się tak ułożyć w wyniku upadku po zadanym ciosie. W dodatku miało równo obciągnięte nogawki spodni, a kaptur granatowej bluzy był złożony pod głową niczym profilowana poduszka. Ktoś zadał sobie trud, by nadać zwłokom estetyczny wygląd. Ale nie tylko ów fakt sprawił, że komisarz Arkadiusz Żak odczuł niemal fizycznie swędzenie w swojej korze kojarzeniowej. Jego uwagę ściągnęły bowiem szeroko otwarte oczy ofiary oraz ich niezwykła barwa, przypominająca raczej szklane kulki do gry z francuskich podwórek niż typowe ludzkie tęczówki. Zafascynowany, ukucnął obok technika, który domyślnie wskazał na powieki zmarłego.

– Wygląda na zszywki – powiedział beznamiętnie, jakby nie takie rzeczy było mu już dane w życiu widzieć, i przesunął palcem pół milimetra od ledwo dostrzegalnego cieniutkiego drucika, biegnącego tuż pod górną linią rzęs. Powieki mężczyzny musiały zostać przymocowane w ten drastyczny sposób już post mortem, bo wokół punktów wbicia były jedynie minimalne zakrzepnięcia. Dlaczego sprawcy tak bardzo zależało, by ten człowiek nie zaznał spokoju nawet po śmierci? Co miał zobaczyć? Komisarz odruchowo podążył wzrokiem na teatralny sufit, ale nie stwierdził na nim niczego znaczącego. Dla pewności sięgnął do stojącego przy balustradzie niezbędnika kryminologa, wyjął latarkę, i jeszcze raz dokładnie obejrzał sklepienie, oświetlając je jasną smugą centymetr po centymetrze. Niczego tam jednak nie było, co – musiał przyznać – odrobinę go rozczarowało. Wrócił zatem do oględzin zwłok. Nie znali jeszcze tożsamości ofiary i komisarza zastanowiło, skąd właściwie wyszła informacja, że mają do czynienia z człowiekiem czterdziestoparoletnim. Mężczyzna miał ciemne włosy, bez grama siwizny, lekko ostre rysy z wyrazistą żuchwą i nieduże zmarszczki przy ustach. Poza niecodzienną pigmentacją tęczówek wyglądał dość przeciętnie, jednak na pewno o wiele młodziej niż dobiegający pięćdziesiątki Żak.

Te tęczówki...

– To szkła czy może efekt działania jakiejś substancji? – Komisarz zadał ryzykowne pytanie, ponieważ zdawał sobie sprawę, jak łatwo było rozdrażnić naukowca, próbując przyspieszać wyniki jego analiz lub – co gorsza, a co robił właśnie w tym momencie – wysnuwać wnioski, zanim w ogóle do tychże analiz doszło. Oszacował jednak szybko, że gniew technika będzie mu lżej znieść niż własny dręczący niepokój.

– Raczej wrodzona heterochromia – odparł ten z przekąsem i uniósł prawą brew, jakby nagle przestał ufać w zdolności detektywistyczne stojącego przy nim funkcjonariusza, skoro nie rozpoznał owej przypadłości. Co z tego, że dotyczyła zaledwie 0,6% populacji? Dobry glina powinien wiedzieć takie rzeczy! Żak, niezrażony, sięgnął do tylnej kieszeni spodni po telefon i wpisał nieznane mu dotąd słowo w wyszukiwarkę. *Rzadka wada genetyczna, różnobarwność w gałkach ocznych*. Interesujące! Zwłaszcza, że czekająca dotąd stosunkowo spokojnie w korytarzu Natalia Czajka bezwiednie uniosła dłoń do ust. Komisarz nie miał wątpliwości: coś sobie przypomniała, i było to znaczące.

– Pani Natalio? – Wyszedł do niej i przechylił głowę w wyuczony, zachęcający do zwierzeń sposób. Miał ochotę dotknąć jej ramienia, ale się powstrzymał. W tej chwili każda bliskość fizyczna mogłaby ją spłoszyć.

– Znam taką dziewczynę... – zaczęła znów tym samym cichym głosem z pierwszej minuty ich spotkania.

– Z podobnie przebarwionymi oczami? – Arkadiusz Żak wolał się upewnić. Natalia przytaknęła.

– Nie wiem nawet, jak ma na imię, ale pracuje w kwiaciarni, dwie ulice stąd. Nie pomyślałabym...

– Kobieta zrobiła się jeszcze bledsza niż przedtem, co wydawało się prawie niemożliwe. – Kojarzyła mi się z elfem lub innym baśniowym stworzeniem. To znaczy, kojarzy, kojarzy! – Spanikowała nagle. – Nie rozumiem, dlaczego użyłam czasu przeszłego. Przepraszam.

– Nic się nie stało – pospieszył z zapewnieniem policjant. – Być może to właśnie pani spostrzegawczość i wnikliwość pozwoli nam ustalić tożsamość ofiary – dodał trochę na wyrost i z niemałą przyjemnością zaobserwował, jak jego główny świadek odzyskuje pewność siebie. Ponownie wymienili uśmiechy. – Poproszę panią jeszcze o numer do dyrektora placówki – Żak poszedł za ciosem. – Będziemy musieli zabezpieczyć nagrania z kamer i sprawdzić logowania do systemu alarmowego – wyjaśnił bez innej potrzeby niż zacieśnienie świeżo tworzonej relacji.

– Dyrektorki – poprawiła go Natalia Czajka. – Nazywa się Marta Dramecka i powinna tu być już za parę minut. Zadzwoniłam do niej, zanim się pan zjawił. Dojeżdża z Dąbrówki.

– Naprawdę jest pani nieoceniona – ucieszył się komisarz, tym razem zupełnie szczerze. – Dramecka? – powtórzył z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia. Pani Czajka wzruszyła ramionami.

– Obsadzona po warunkach – zażartowała, po czym szybko ukryła twarz w dłoniach. – Nie panuję nad sobą – westchnęła zażenowana.

– To zrozumiałe przy tym poziomie stresu, jakiego dziś pani doświadcza. Wbrew swoim zwyczajom Żak wyrwał się kolejny raz z szarmanckim pocieszeniem. Czuł, że przesadza z okazywaniem kobiecie afektu i skarcił się za to w duchu. Jednocześnie z jakiegoś powodu nie do końca nad tym odruchem panował. Na szczęście zanim osiągnął następny poziom spoufalenia, w teatrze rozległ się huk i zadrżały szyby.

Ciężkie drewniane drzwi frontowe zamknęły się za kimś, kto wpadł do budynku jak burza i wbiegał teraz na górę po schodach.

– Dzień dobry! – przywitała się doniośle zasapana, ale jakże zjawiskowa dama po pięćdziesiątce. Rude loki okalały jej perfekcyjnie symetryczną, zarumienioną buzię, a szeroki uśmiech odsłonił rząd idealnie równych, wybielonych zębów. – Dramecka, Marta. Wyciągnęła dłoń do komisarza, mierząc go przy tym uważnie niczym lotniskowy skaner.

– Żak... – zaczął, ale nie było mu dane powiedzieć nic więcej.

– Natalko, kochanie – dyrektorka zwróciła się do swojej podwładnej. – Zadzwoń, proszę, natychmiast do ojca i uspokój go, bo gotów sprowadzić nam tutaj cały sztab kryzysowy, ABW albo i watykańskich egzorcystów – mówiąc to, puściła oko do komisarza, a ten kurtuazyjnie uniósł kąciki ust. Pani Czajka zacisnęła wargi, co kazało mu przypuszczać, że polecenie to mocno ją zirytowało. Kim był jej ojciec? Nie zdążył głośno zapytać.

– Jedną rzecz mogę od razu wyjaśnić. – Marta Dramecka skierowała się znów w jego stronę. – Alarm był oczywiście niewłączony. No, tak to z Jureczkiem bywa, co poradzić. Artysta, wie pan. – Wymownie machnęła ręką. – Ale po próbie zrobił obchód, bo gasił światła. Także tutaj, w tym pasażu. Twierdzi, że nikogo poza nim w budynku być nie mogło, jednak pewności stuprocentowej nie ma.

– Pana Jerzego Szczura i tak będę musiał przesłuchać osobiście – przerwał jej Żak, ciut zniecierpliwiony wywodem.

– No, tak, naturalnie – zreflektowała się. – Więc w czym mogę pomóc?

– Będę potrzebował nagrań ze wszystkich kamer oraz pełnej listy pracowników. Od tego zacznijmy.

– Jasne, już działam. Dyrektorka wyjęła z torebki pęk kluczy i wsunęła jeden z nich w zamek swojego gabinetu. Zamiast wejść, obróciła się gwałtownie do komisarza i rzuciła tonem, brzmiącym raczej jak decyzja niż propozycja: – Może jednak zaczniemy od kawy.

W KOLEJNYM ODCINKU:

- Kto zepsuł ekspres?
- Skąd wzięło się narzędzie zbrodni pod fotelem numer 8?
- Jakie przedstawienie szykuje Jerzy Szczur?
- Jak daleko pada sprawca od motywu?